ECHO Z AFRYKI



ECHO Z AFRYKI

katolickie ilustrowane czasopismo misyjne, błogosławione przez Papieży Leona XIII, Piusa X, Benedykta XV i Piusa XI, wychodzi w rozmaitych językach.

Wydawca: Sodalicja Klaweriańska w Krośnie.

Cena: rocznie 2 zł., 2 M., 60 am. cts. Ofiary na misje afrykańskie można przesyłać do podanych poniżej filii, albo wprost do Generalnej Kierowniczki Sodalicji Klaweriańskiej w **Rzymie**, Roma (123), via dell'Olmata 16.

SPIS RZECZY: Z Watykanu. — Święto Matki Boskiej Zielnej w dolinie Dauni, Północna Rodezja. — Za pomocą proszków, maści, kropli i zastrzyków. — Urywek z dzienniczka misjonarza. — Nauczyciele i zwycięstwa. — Wizytacje kaplic. — Drobne wiadomości z misji. — Kronika Sodalicji Klaweriańskiej.

Ilustracje: O. Zabdyr prowadzi procesję do kościoła. — Wszyscy czekają na lekarstwa. — Odpoczynek. — Prom w Afryce, ubogiej w mosty, to dobrodziejstwo. — Gdy misjonarz przybędzie w odwiedziny... — Przeprawa przez jezioro.

Adresy filii i biur Sodalicji Klaweriańskiej :

Warszawa I, ul. Warecka 10, m. 4. — **Kraków**, ul. św. Marka 25. — **Poznań**, ul. św. Józefa 9, m. 5. — **Krosno** (woj. lwowskie). — **Wilno**, ul. Wielka 58. obok kościoła św. Kazimierza. — **Częstochowa**, aleje Najśw. Marii Panny 79. — **Bielsko**, ul. Piłsudskiego 7. — **Ostrów** Pozn., p. Roman Spychałowicz, ul. Starokaliska 9.

Numer konta P. K. O.: „Echo z Afryki", miesięcznik: Warszawa 1.188 — Kraków 410.756 — Poznań 200.015 — Krosno 411.222 — Wilno 701.217

Podziękowania i ofiary.

Wywiązując się z danego przyrzeczenia, składam publiczne podziękowanie Najśw. Sercu Jezusowemu, Najśw. Marii Pannie, św. Antoniemu i św. Teresie za pomoc w egzaminie mego syna, oraz dziękuję Matce Najświętszej za uzyskane zdrowie, polecając się nadal opiece Niepokalanej. Zarazem proszę św. Antoniego i św. Teresę o dobrego dzierżawcę na skład i mieszkanie. N. N.

Bogu miłosiernemu gorąco dziękuję za otrzymaną łaskę przez przyczynę św. Antoniego. Przesyłam 20 zł. na msze św. Maria P.

Jako wotum 4 zł. na misje — za cudowne uzdrowienie małej Danusi z ciężkiej szkarlatyny i zapalenia wsierdzia. N. N.

Z głębi serca spieszę złożyć najserdeczniejsze dziękczynienie Niepokalanej Matuchnie w Lourdes i św. Józefowi za przywrócenie mi zdrowia w ciężkiej i niebezpiecznej chorobie. Zarazem z całego serca dziękuję Czcigodnej M. Teresie Ledóchowskiej za wiele, wiele łask, wyjednanych mi za jej świętym wstawiennictwem u Najśw. Panny z Lourdes. A. J./Nowy Sącz.

Podziękowanie za odebrane łaski św. Antoniemu i św. Mikołajowi, z prośbą o dalsze. Jan Żur.

Św. Jan Bosko uratował mi matkę, kiedy była prawie konająca. Nie zgłosiłam wówczas podziękowania, chociaż obiecałam. Niniejszym składam św. Janowi Bosko serdeczne podziękowanie. Za liczne dobrodziejstwa dziękuję Sercu Jezusowemu, Matce Najświętszej, św. Antoniemu, św. Teresce. Za otrzymaną rentę dziękuje również gospodyni moja. Prof. St. P. - Poznań.

OFIARY: Pani Zofia Adamczewska wpł. zł. 40.- na chrzest 2 Murzynków im. „Tadeusz".

Z WATYKANU

Sekretariat Stanu
Jego Świątobliwości
N. 2577

Z Watykanu, 30 maja 1939.

Pani Hrabino!

Miałem przyjemność złożyć u stóp Najwyższego Pasterza wydawnictwa Sodalicji św. Piotra Klawera dla misji afrykańskich z roku 1938.

Ojciec Święty ucieszył się żywo z działalności, jaką rozwija zasłużona Sodalicja, i podniósł z zadowoleniem zmysł praktyczny, którym są ożywione jej wydawnictwa. Nie ma wątpliwości, że wydawnictwa te przedstawiają najlepsze środki nauczania religijnego, bardzo odpowiednie do ułatwienia pracy Misjonarzowi i do podniesienia jej wydajności.

Jego Świątobliwość dziękuje za ten hołd dziecięcy, a życząc najlepszego powodzenia na tym olbrzymim polu apostolstwa misyjnego różnorodnej i świętej działalności tej Sodalicji, przesyła z serca Czcigodnej Pani, wszystkim dobroczyńcom i tym, którzy pracą, ofiarami lub poświęceniem wspierają Dzieło o tak wielkim znaczeniu, upragnione Błogosławieństwo Apostolskie.

Korzystając chętnie ze sposobności, wyrażam moje szczególne poważanie

Jej oddany w Panu
L. Kard. Maglione m. p.

Hrabina Maria Falkenhayn
Generalna Kierowniczka
Sodalicji św. Piotra Klawera
Rzym.



O. Zabdyr prowadzi procesję do kościoła.

Święto Matki Boskiej Zielnej

w dolinie Dauni, Północna Rodezja

S. Petronela, służebn. N. M. P.

Olbrzymie trzciny w dolinie nadrzecznej poruszają się wzdłuż udeptanej drożyny. Od czasu do czasu ponad gęstwiną złocistych traw ukazuje się szereg kruczych głów.

To karawana Czarnych zdąża od M'kushi w kierunku Cingombe. Już trzeci dzień są w drodze. Z właściwą sobie zwinnością wspinają się na skaliste wzgórza, idą krawędziami wąwozów, przechodzą w bród górskie strumienie i rzeki lub giną w spłowiałym lesie traw.

Wyraz powagi i radosnej dumy odbija się na ich dobrodusznych twarzach. Prowadzą bowiem do swojej misji w Cingombe Prefekta Apostolskiego, Najprzew. Ojca Wolnika T. J., do którego odnoszą się z głęboką czcią, ale i pełnym, dziecięcym zaufaniem. W podróży stanowią oni jego „świtę“, a zarazem pewną siłę obronną. Już weszli na obszerną polanę i zatrzymują się. W pobliżu słychać szmer rzeki, a więc tutaj urządzą spoczynek, bo noc zapada.

Dziś wigilia Wniebowzięcia Matki Najświętszej, wieczór ma być spowiedź, więc nasi Czarni w poważnym nastroju rozpinają namioty i zapalają ogniska. Po wspólnym posiłku zbliżają się gromadnie do namiotu swego drogiego Biskupa. Wychodzi do nich, jak dobry ojciec, klęka na sperlonych rosą trawach, odmawiając z nimi wieczorne pacierze. Obraz oryginalny, godny pędzla artysty. Wokoło

ciemne masy drzew, tu i ówdzie korona egzotycznej palmy, przed namiotami płonące ogniska, rozmodleni ludzie, a ponad wszystkim jasna tarcza księżyca. Wśród ciszy uśpionych lasów płyną Zdrowaśki w języku *cinyanja*, następnie brzmi głośne *Confiteor* i rozpoczyna się spowiedź...

Skończyli. Wszyscy w skupieniu idą na spoczynek, ogniska gasną, ruch ustaje, tylko w oddali szumi górski potok. Noc upływa spokojnie i ledwo ranne świty zdołały rozproszyć matowe światło księżyca, w dolinie Dauni rozpoczyna się ożywiony ruch.

Wszak to Zielna, święto Królowej kwiatów i ziół. Zielna!... zdaje się szumieć listkowie drzew, Zielna!... powtarza potok w dolinie, a nawet ptaszek ukryty w zaroślach kwili cichutko: Zielna!... Czy Czarni odczuwają te głosy natury? Zdaje się, że nie. Zanadto z nią zżyci. Wiedzą tylko, że dzisiaj radosne święto Mariańskie.

Wstają raniutko, myją się z niezwykłą u nich starannością, biorą różańce do rąk i w kornej postawie zajmują miejsca przed namiotem.

Ołtarz już przygotowany. Gałęzie palm i leśne kwiaty zdobią ten chwilowy przybytek Pański. Jest tu coś nawet w rodzaju polskiego ziela, które wydaje woń ostrą, lecz miłą, bo przypomina ojczyste ugory.

Kapłan ubrany w złocisty ornat staje przed ołtarzem i po chwili w cichej dolinie dalekiej Afryki rozbrzmiewają radosne słowa graduału — „Wzięta jest Maria do nieba! Zastęp Aniołów raduje się, Alleluja!"

Dzwonek dźwięczy. Na jego głos chylą się głowy Czarnych. W najgłębszej pokorze adorują Tego, który z miłości ku nim i ku wszystkim ludziom ukrył się w Hostii białej.

I znów brzmią słowa wspólnej modlitwy, a wokół szumi las i śpiewa ukryte w gąszczu ptaszę.

Umilkli ludzie, a w namiocie słychać donośne słowa kapłana: *Ecce Agnus Dei*... Zbliżają się na kolanach i z głęboką pobożnością przyjmują ukrytego Boga.

Msza św. skończona. Czarni w skupieniu rozbierają namioty, wkładają na głowy niezbyt wielkie ciężary i biorąc do rąk zgrabne toporki, dają znać, że są gotowi do dalszej drogi. Część ludzi idzie przodem. Oni torują drogę swemu Biskupowi, badają teren i zawsze są gotowi nieść pomoc czy obronę. Jeden ze strzelbą na ramieniu zamyka pochód. Lwy są w pobliżu, więc broń konieczna.

Już odnaleźli swą znaną drożynę, przechodzą teraz strumień i wkrótce cała karawana znika w lesie gęstych bambusów. Poranek prześliczny, świeży; wszystko jaśnieje brylantami rosy, lśniącej w promieniach słońca. Ciepłe

powietrze, przesycone zapachem uwiędłych traw, drży łagodnie. Wszystko pomaga do refleksji. Chwilami myśl ulata do ojczyzny.

O tej porze dziewczęta polskie ścinają pęki aromatycznych ziół i kwiatów na wiązanki ziela.

Zdaje się nawet, że słychać słowa melodyjnej pieśni: „O Mario, czemu biegniesz w niebo?...“

Za pomocą proszków, maści, kropli i zastrzyków

Siostra Regina Mariani, ze zgrom. Pie Madri della Nigrizia, misja Okaru, w Bahr-el-Djebel.

W imieniu 81 osób, które skorzystały z znakomitych zastrzyków „Biaspiral“ i zostały uzdrowione z brzydkiej choroby, która je oszpeciła i sprawiała tyle bólu — wyrażam dobroczyńcom Sodalicji najserdeczniejsze i najżywsze podziękowanie, które płynie z samej głębi serca. Nie wiem, komu sprawił większą radość widok tych uzdrowionych: im, czy nam! Jak tylko pakunki nadeszły i rozeszła się wieść, że Siostry mają lekarstwa, zaczęły przychodzić prawdziwe procesje z najdalszych wiosek, szczególniej kobiet i dzieci, pełnych wrzodów i krost. Niektóre dzieci miały twarz zupełnie zniekształconą, a wrzody ich wydawały straszliwy odór. Małym dzieciom dawałyśmy po pół dozy na raz i już po pierwszym zastrzyku rany się osuszały, a po drugim były zupełnie uleczone. Trzeba było widzieć wtenczas te biedne maleństwa w towarzystwie szczęśliwych rodziców, którzy nie mogli się dość nadziękować, dając nam takie imiona: „Jesteście córkami króla — jesteście córkami duchów, olbrzymów, córkami słoni, córkami słońca itd.“; wszystkich tych wyrażeń, używają przy najuroczystszych okazjach i wtenczas, gdy chcą okazać wielkie zdumienie i podziw. „Musicie podziękować tym dobrym matkom z naszego kraju, — odpowiadałyśmy im na te pochwały, — gdyby one nie przysłały nam lekarstw, nie mogłybyśmy wam nic pomóc...“ Więc namyślały się chwilę, a potem mówiły: „Skąd pochodzą te dobre matki? Przysłał je chyba dobry Duch z nieba?“

Korzystałyśmy z tego, by pouczyć trochę te dusze, którym Bóg, dusza, niebo są absolutnie nieznane. Jednego dnia pewna staruszka przyniosła nam dynię mąki, którą sama zmełła, abyśmy sobie ugotowały zupę na niedzielę, gdyż zmełła ją na miałko. Jedyna, która pojęła wdzięcz-



Wszyscy czekają na lekarstwa.

ność we właściwym znaczeniu i odwzajemniła się dobrem za dobro otrzymane. Lecz i to jest dla nas dużo, że wracając do domu, opowiadają wszystkim o otrzymanym dobrodziejstwie i rozpraszają w ten sposób wrogi nastrój w stosunku do nas i nieufność, która przedtem niemało nam przeszkadzała w naszej misyjnej pracy. Doszło nawet do tego, że matki powierzają nam swoje niemowlęta. Według tutejszego zwyczaju, jeśli matka umrze, jej dziecko — szczególnie jeśli jest jeszcze niemowlęciem — powinno być pogrzebane razem z nią. Tym czasem Czarni wytworzyli sobie taką dobrą opinię o nas, że umierające matki same proszą, by nie grzebać dzieci razem z nimi, lecz oddać je Siostrom, które będą się nimi opiekowały. W ten sposób udało nam się już uratować pięcioro. To wszystko możemy czynić dzięki hojności dobroczyńców. W ogólności Murzyni są tutaj wrogo usposobieni względem Białych, gdyż istnieje tu jeszcze smutne wspomnienie o obławach, które urządzali handlarze niewolników; w większej części byli to Turcy, lecz Murzyni nie rozróżniają ich, dla nich wszyscy są Biali.

My Siostry jesteśmy szczęśliwe, że możemy pracować na tym polu, zawstydza nas jednak nasza niegodność. Dziękujemy nieskończenie Bogu, że nas wybrał do pracy tak świętej, dziękujemy również naszym dobroczyńcom, którzy nam tak wielkodusznie pomagają.

INTENCJA MISYJNA APOSTOLSTWA MODLITWY NA MIESIĄC SIERPIEŃ:

Pokój i zgoda między narodami przez miłość chrześcijańską.

Urywek z dzienniczka misjonarza

O. Canévet, oblat Niepokalanej. Wikariat apost. Natal.

Piątek 14 sierpnia 1936. — Cztery godziny konnej jazdy w poprzek doliny błotnistej rzeki Endaka.

Sobota 15 sierpnia. Wniebowzięcie M. B. — Msza św. w tubylczej chacie, podczas niej 7 komunii św. Mój Boże, gdzież tu owe wspaniałe uroczystości, jakie w tym dniu odbywają się tam daleko, za morzami... A jednak uczucie zadowolenia wypełnia me serce. Jedenaście godzin drogi, częścią konnej, częścią pieszej, w czym wdrapywanie się na stromą górę Ilenge. Ani moje konie, ani moje nogi nie dokonały jeszcze nigdy takiej wspinaczki. Mój kary rumak dyszał, parskał, ociekał potem i pianą, ale piął się wspaniale w górę, piękny jakąś dziką, ognistą pięknością. Na szczycie drżał cały, jak gdyby się pysznił z pokonania takiej wysokości. Dalsza podróż w samym wnętrzu zupełnie nieznanego kraju, pozbawionego właściwie wszelkich dróg, podobna była raczej do posuwania się po ciemku... W południe dokuczał żar i pragnienie, wieczór zimno i zmęczenie.

Niedziela 16 sierpnia. — Msza św. w stacji pomocniczej, należącej do innej misji, następnie dalsze 7 godzin na koniu. Obydwa koniska nie mogły już w żaden sposób iść dalej i raz po raz potykały się o skały. Biedne stworzenia! Ja sam zacząłem także odczuwać zmęczenie. Koło g. 4 po południu stanąłem wreszcie na miejscu i oznaczyłem dokładnie położenie miejscowości, którą Opatrzność Boża przeznaczyła mi jako pole działania. Za Bożą pomocą będzie ona wkrótce naszą własnością i stanie się pierwszorzędną stacją misyjną w samym środku dzikiego pogaństwa. — Wreszcie koło g. 6 byłem z powrotem u siebie. A powrót, jaki by on nie był, zawsze jest miły.



Odpoczynek.



Prom w Afryce, ubogiej w mosty, to dobrodziejstwo.

Poniedziałek 17 sierpnia. — Od samego rana krzątałem się jak pracowita pszczółka, gromadząc co się dało. Tu znalazła się stara tablica, tam jakieś stare paki — jedna pochodzi nawet od Sodalicji św. Piotra Klawera, — ówdzie znowu wpadły mi w ręce stare książki, ołówki, pióra itd. itd. Wszystko się na coś przyda! Jak z jednej strony nic całkowicie nie ginie, tak z drugiej nic też samo nie powstaje. Wszystkie te rupiecie spakowałem, włożyłem na głowy ośmiu Czarnych i wysłałem do Emzwemi. Ażeby ten nędzny materiał dostarczyć na miejsce przeznaczenia, potrzeba 5 godzin drogi przez górę albo wzdłuż koryta rzeki. Ja sam podążę na nową placówkę dopiero 30 sierpnia.

Uporawszy się z wysyłką, wsiadłem na mój przedpotopowy motocykl, bardziej hałasujący niż pożyteczny, i jazda w stronę ludzi cywilizowanych. Po 48 km prawdziwej szwedzkiej gimnastyki po pustym, karkołomnym terenie zobaczyłem pierwszą białą twarz! Wreszcie stanąłem w Ladysmith. Ongiś warownia nie do zdobycia, sławna z czasów wojny boerskiej, dziś biedna mieścina, bez życia, figuruje dotąd jako czwarte z rzędu miasto w Natalu.

Wtorek 18 sierpnia. Dzień odnowienia ducha... Z rana aprowizacja duchowa celem nabrania rozmachu i wzmocnienia sił na cały miesiąc. Po południu aprowizacja gospodarcza: zakup narzędzi, zboża, środków żywności itd.

Nazajutrz siadam na mojego stalowego rumaka i jazda z powrotem w puszczę, jak wilk, który wraca z wyprawy w gąszcze.

Niedziela 23 sierpnia. Wichura dmie, jakby się wszy-

stkie razem wiatry wzięły za bary. Motocykla prawie z piasku nie widać, a poprzez skłębione, szare chmury słońce rzuca blask smutny, ponury. Na dworze nie można ani wytrzymać: oczy, uszy, usta, nos pełne są zaraz tego niedostrzegalnego pyłu, co to równocześnie suszy i drażni. Mimo wszystko przybyło paru katolików i grupka dzieci szkolnych. Namiętność do gry okazuje się u nich silniejsza niż wszystkie rozszalałe żywioły. Gra w piłkę toczy się w najlepsze.

Nic dziwnego przecież młodzież widzi tylko bezpośrednią przyjemność, ja za to, patrząc dalej w przyszłość, rozważam możliwość ujęcia jej w organizację młodzieży katolickiej. Ot, po prostu człowiek puszcza wodze marzeniom. Oby się tylko spełniły!...

Nauczyciele i zwycięstwa

O. Jan Borra, della Consolata, Wasa, Afryka Wschodnia.

Ratunek Afryki leży w szkołach. Szkoła jest żywym strumykiem, który sprowadza do misji wiele dzieci — nadzieję przyszłości. I dlatego: wiele szkół — wiele dzieci; mało szkół — mało dzieci; żadnej szkoły — żadnego apostolstwa. Te suche i telegraficzne słowa zawierają bardzo głębokie znaczenie i stanowią ciężką troskę wszystkich misjonarzy. Jeżeli nie będziemy uczyć dzieci, stracimy Afrykę. Ratunek dla czarnego dziecka jest jeden tylko: szkoła. Zrozumieli to protestanci i ich sakiewka pozwala im na zajęcie całych okolic, przez zakładanie w nich licznych i dobrze wyposażonych szkół. Zrozumieli to i mahometanie i ich fanatyzm zamknął misjom katolickim ważne i ludne centra, pełne teraz dzieci, śpiewających koran. Zrozumieliśmy to i my i wszystkie nasze wysiłki idą w jednym kierunku: zająć szybko cały obszar naszego działania, zakładając na nim szkoły.

To jest jeden jedyny środek, by ocalić nasze misje, zapewnić im liczne i kwitnące gminy chrześcijańskie i wydrzeć teren nieprzyjaciołom wiary. Ta logika jest tak oczywista, że żaden misjonarz nie myśli już sprzeciwiać się jej lub zmieniać ją w jakiś sposób. Nasze konferencje uderzają wciąż w to jedno: wiele szkół.

Młoda misja w Wasa jest przekonywującym przykładem. Przed dziewięciu laty Wasa była monotonnym i nieuprawnym obszarem, na którym rozsiane były tu i tam nieliczne i nędzne chaty. Benedyktyni od św. Otylii założyli tu w roku 1912 cztery szkoły w punktach najwięcej strategicznych i zaludnionych: Wasa, Mbevoni, Remgem-

ba i Maboga, lecz huragan wojny światowej zburzył wszystko i szkoły zniknęły. Przybywszy do tego kąta Uhehe w roku 1929, nie myśleliśmy o niczym innym, jak tylko o szkołach. Udało nam się założyć trzydzieści szkół, które teraz bronią dzielnie misji i zamykają ją — można powiedzieć hermetycznie — przed napływem protestanckim i mahometańskim.

Obecnie nasza misja liczy 3.000 pobożnych i gorliwych chrześcijan. Co doprowadziło do tak bogatych żniw w tak krótkim czasie? Szkoła. Szkoła jedynie zmiękczyła nieufne i uparte umysły Wahehów i uczyniła z nich gorliwych neofitów.

Nasi nauczyciele katechiści, wyżsi ponad wszelką pochwałę, nie szczędzili mozołu. Obecnie kraj ten jest nasz, a ludność zdobyta dla misji. Ich dzienniki wskazują, jak twardym był podbój, a rezultaty pozwalają dotykalnie stwierdzić, jak sumiennie spełnili swój obowiązek. Wielka liczba neofitów nawróconych ich potem jest najlepszym dowodem ich szarego i nieocenionego apostolstwa. Oni sami o tym mówią: „Rzucamy się, o nic nie dbając, w dzikie stepy, aby wyprzedzić protestantów choć o jeden dzień tylko i nie pozwolić im rozpanoszyć się we wioskach. Podróżujemy dniem i nocą, nie dbając o pogodę, wśród wszelkich niebezpieczeństw, aby tylko wypełnić zlecenie, powierzone nam przez naszego Ojca.“ Byli odważni i zwyciężyli. Teraz, gdy pozycje są zdobyte, musimy za wszelką cenę utrzymać je. Zamknąć szkoły, byłoby to samo, co zatrąbić uroczyście na odwrót i skazać na śmierć piękne dzieło, z takim trudem wzniesione w ciągu dziewięciu lat przez naszych gorliwych katechistów; byłoby to wysuszyć żyłę, która każdego roku przynosi misji licznych katechumenów.

A jednak z troską w sercu wyznaję wam, kochani Przyjaciele, że myśl ta chodzi mi wciąż po głowie i podczas wielu nocy spędziła mi już sen z powiek. Widzę, że praca rośnie, a środki maleją; widzę, że moja misja chce posuwać się naprzód krokami olbrzyma, a ja nie mogę dotrzymać jej kroku. Jestem niedołężny — nie przez obfitość lat, lecz przez brak pomocy. Wierzcie mi, to co mówię, płynie z głębi serca. Dobrzy Przyjaciele, niechaj Opatrzność natchnie Was, abyście sobie przypomnieli o Wasa, o mej pięknej i drogiej Wasa, biednej w środki, lecz bogatej w nadzieje.

Modlitwa — to nie tylko ranny i wieczorny pacierz, ale myśl i serdeczność względem Istoty Bożej; pytanie dziecka o zdanie Ojca; dążenie stworzenia ku Stwórcy, jako ku swemu celowi, ośrodkowi, ku swej racji bytu.

Wizytacje kaplic

O. Piekarczyk ze Zgrom. OO. Białych, Mutolere.

(Dokończenie)

DALSZY CIĄG PODRÓŻY.

S w o i s t a g r z e c z n o ś ć M u r z y n ó w. Że Murzyni lubią misjonarza, świadczy o tym ich gorliwość: odprowadzą go z jakie dwie godziny. Oczywiście misjonarz idzie pomału, zatrzymuje się, porozmawia trochę ze starymi, gdzieniegdzie otrzyma w podarunku jaką kurę. Odprowadzają go licznie, prawdziwa procesja.

Murzyni posiadają pewną swoistą grzeczność. Nie należy do przyzwoitości, żeby Murzyn szedł przed misjonarzem. Trzeba wprost rozkazywać im, żeby szli na przodzie, aby wskazać drogę. Zawsze godniejszy zaczyna pozdrowienie, a więc misjonarz. Murzyn pozdrowi katechistę, który towarzyszy misjonarzowi, a misjonarza nie, gdyż misjonarz powinien zacząć, a on jako mniej godny odpowiada. Także gdy wita się, nie powinien mieć nic na głowie.

W i n n e j k a p l i c y. Zatrzymuję się w pewnej wiosce, gdzie katechista uczy pod gołym niebem. Nie mieszka on na miejscu, lecz przychodzi dwa razy na tydzień, gdyż ma jeszcze inną wieś. Na nieszczęście parę dni temu spadł w tej wsi grad i zniszczył groch, więc ludność mało myśli o katechiźmie. Nie miałem tam dużo pociechy.

O pierwszej godzinie jestem w następnej kaplicy. Powitanie. Zebrani wyrażają radość swymi sposobami. Dziewczęta śpiewają, t. zn. tworzą koło, w środku jedna śpiewa zwrotki, inne powtarzają refren. Nie trzeba myśleć, że melodia jest bogata, przeciwnie jest bardzo prosta. Niektóre dziewczęta tańczą w środku w takt melodii. Chłopakom nie przystoi śpiewać; stoją obok i przytupują nogami. Wszystko to sprawia sporo hałasu. Potrafią tak się cieszyć przez całe godziny. Zostawiam ich i z katechistą odwiedzam jeszcze parę domów obok.

Trzeba wspomnieć, że misjonarz jest zawołanym dentystą. Starzy i stare korzystają z wizyty misjonarza i pozwalają się torturować. Zwykle mam aparat do wyrywania zębów w kieszeni, bo spotykam klientów na drodze.

W i e r z e n i a p o g a n. Murzyni odprowadzają mnie. Po drodze zwiedzamy chatę duchów. Jest wyjątkowo duża, zwykle bowiem poganie budują małe chatki dla duchów swych przódków. Tutejsze wierzenia opierają się na wpły-

....

W intencji Dobroczyńców Sodalicji i Prenumeratorów Echa z Afryki odprawiają Biskupi i Misjonarze afrykańscy około 500 mszy św. rocznie.

wie, jaki Murzyni przypisują duchom zmarłych przodków: od nich zależy szczęście i nieszczęście. Więc składają im ofiary z plonów, zabijają dla nich kury, kozy. Istnieje również kult familijny. W takiej chacie palą ogień, jak dawniej pradziadowie. Palenie ognia należy do dziewcząt. Są też wróżbiarze, niby czarownicy, którzy doradzają, w jaki sposób przebłagać duchy. Poganie tutejsi nie mają figur, którym by oddawali cześć, nie znają tego.

Młodzi mniej są przywiązani do dawnych wierzeń, ale starzy okropnie, i trzeba dużo czasu, by zmienić te pojęcia.

Uzupełnienie ceremonii chrztu św. Niedziela. Msza św. cicha, bo katolików niedużo. Przed południem zajmuję się katechumenami, później trzeba uzupełnić ceremonie chrztu św. Katechista chrzci dzieci w razie choroby. W czasie objazdu misjonarz musi stwierdzić, czy chrzest dobrze zaadministrowany, i w razie potrzeby ochrzcić warunkowo, a zawsze trzeba uzupełnić ceremonie, co jest jedną z działalności misjonarza w czasie objazdu. W niektórych okolicach rodzice poganie pozwalają na ochrzczenie ich dzieci w czasie choroby, gdzieindziej nie — kryją dzieci.

Ludzie puszczy. Zatrzymuję się tu trzy dni, t. zn. nie przenoszę bagaży. W poniedziałek idę w jedną okolicę zobaczyć, czy trzeba tam umieścić katechistę. Są tam dwie wioski, gdzie nie ma żadnego katolika, żadnego katechumena, bo nie ma katechisty. Jeszcze żaden misjonarz nie udawał się w te strony, dlatego też ludzie boją się, zwłaszcza dzieci, ale agrafki uspokajają ich.

Murzyni tych okolic — to ludzie puszczy. Puszcza nie jest jednostajna, gdzieniegdzie wzgórza i góry pokryte krzakami, paprociami. Na tych wzgórzach są osiedla. Murzyni karczują las, ale muszą pilnować pola, bo w puszczy są dziki, małpy, które wychodzą z lasów i niszczą pola. Spotykam także Pigmejów, ci trudnią się tutaj głównie polowaniem.

Wpływ katechisty. We wtorek zwiedzam okolicę w przeciwnym kierunku. Napotykam sporą wioskę, do której dochodzi katechista, a nawet wkrótce zbuduje tu pomocniczą kaplicę. W tej wiosce jest dosyć dużo katechumenów. Jest to wioska kowali. Kują oni wcale ładne rzeczy, oczywiście prymitywnymi sposobami.

Moi tragarze. W środę wyruszamy w dalszą drogę z brzaskiem dnia. Nie chcę zatrzymywać się po drodze, bo jestem zmoknięty aż do pasa, więc maszeruję, żeby nie zaziębić się, ale i tak nabawiam się kataru. Zmoknięty, ponieważ maszerujemy przez puszczę w wysokich trawach,



Gdy misjonarz przybędzie w odwiedziny...

a na trawie rosa obfita. Jestem razem z karawaną. Trzeba podziwiać tych Murzynów, co noszą ciężary na głowach. Każdy ma na głowie skrzynię, ważącą 25 kg, i do tego musi wspinać się, schodzić po spadzistej ścieżce wśród lian, korzeni, pni spróchniałych, leżących na ziemi, schylać się pod gałęźmi. Dlatego w tym dniu byli zmęczeni. To też po przybyciu na miejsce ofiarowałem im kozę, którą otrzymałem darmo i wielki garnek piwa tubylczego.

Jestem w dobrej okolicy, ludność dosyć gęsta, duża ilość katolików, naczelnik miejscowy — katolik. Murzyni przynoszą jajka, kury, żywność dla mojej karawany za darmo. Oczywiście misjonarz rozdaje im agrafki; katechumenom, tym co rozpoczęli katechizm, medaliki, jak zwykle w każdej kaplicy.

Czterodniowy przystanek. Po południu zabieram się do spowiadania aż do wieczora. Rano zajęty jestem katechumenami. Jest ich około 50, głównie dzieci. Przed południem mam trochę czasu. Więc idę wyspowiadać pewną chorą kobietę. Po południu spowiadam aż do wieczora. Rano zanoszę wiatyk owej kobiecie, a później idę zwiedzić pewną wieś. Dawniej był tu katechista, obecnie mały chłopak zastępuje katechistę. Jest kilku katechumenów. Kaplica spalona. Pewien Murzyn palił trawy obok, od czego zajęła się kaplica, sam winowajca zbiegł do Konga.

Dzień jest bardzo parny, słońce sypie żarem. Po południu przez pięć dni z rzędu codziennie burza. Raz tylko przyłapała mnie po drodze, ale na szczęście miałem parasol. Te burze — to początek zbliżającej się pory deszczowej.

Mijają te cztery dni na zwiedzaniu wiosek, przeglądaniu katechumenów, uzupełnianiu ceremonii chrztu św. i słuchaniu spowiedzi. Czwarty dzień to niedziela. Suma. Katolicy śpiewają przed kaplicą, bo jest za mała, by pomieścić wszystkich. Wygłaszam kazanie. Zaledwie msza św. się skończyła, przyszła burza i popsuła uroczystość.

Przeprawa przez jezioro.



Prawie godzinę spędziłem na egzaminowaniu chrztów, udzielonych dzieciom w czasie choroby. Było ich 15. Wrzaski, krzyki. Z tymi malcami nie można się dogadać.

Katolicy w oddalonych wsiach zbierają się w niedzielę w kaplicach i odmawiają wraz z katechistą koronkę. Misjonarz korzysta ze sposobności, żeby im coś powiedzieć o modlitwie, o różańcu.

Ostatnie dni. W dalszy marsz. Po drodze egzaminuję duże grupy katechumenów. Gdzie katechista nie może zgromadzać razem mieszkańców dwóch wiosek, tam buduje sobie drugą kaplicę pomocniczą. W jednej wiosce uczy trzy razy i w drugiej trzy razy w tygodniu. Ten dzień to poniedziałek, więc poganie nie pracują, bo to ich święto. Pewien duch zabrania im tego. Takie święta spędzają w domach. Można by ich tam zastać, ale nie ma czasu na rozmowy, gdyż następny przystanek dość daleko, a czekają katechumeni i katolicy, ci ostatni chcą się wyspowiadać.

Dochodzę do wioski, rozrzuconej na stokach górskich. Zostaję tu cały dzień i odwiedzam domy.

Następnego dnia w dalszą drogę. Jest tu wiele rzeczułek i strumieni, wskutek czego jeden z Murzynów przenosi mnie na plecach. Po drodze zwiedzam dwie kaplice, gdzie znajduję po 40 i 50 katechumenów. Świadczy to, jak żywiołowo garną się do wiary świętej.

Ostatni dzień. Rano ładuję moje bagaże na łódki i przeprawiam się przez jezioro. Łodzie — to wydrążone pnie drzewne. Mam tu 50 katechumenów. Zwiedzam kilka z licznych wysepek na jeziorze, spowiadam jednego chorego katolika i wracam.

Następnego dnia chciałem udać się jeszcze do innej wioski, ale ponieważ zanosiło się na burzę i byłem bardzo blisko stacji misyjnej, więc wróciłem do domu.

ODPUST ZUPEŁNY, którego pod zwykłymi warunkami dostąpić mogą członkowie i zelatorzy Sodalicji św. Piotra Klawera: 24 sierpnia w dzień św. Bartłomieja apostoła.

Drobne wiadomości z misji

Tylko dwóch misjonarzy! — Wracam z wizytacji okręgu Vohipeno. Jaki zapał u tych szczepów w dolinie Matatanana! Ale jakie to uciążliwe zadanie, gdy jest tylko dwóch misjonarzy! Ofiary Sodalicji ułatwiają nieco tę pracę, zwłaszcza gdy chodzi o budowę czy naprawienie domów Bożych. Palącą potrzebą jednak byłoby założyć szkołę lub ochronkę...

Ks. bp. Sévat, łazarzysta, Wik. ap. z Fort Dauphin.

Czy to przywilej?... — Zajęci jesteśmy obecnie budową naszego pierwszego klasztoru. Mamy nadzieję, że za Bożą pomocą doprowadzimy tę budowę niezadługo do końca, a Siostry gotowe są przybyć zaraz skoro tylko klasztor stanie. Obawiam się, że będzie im tu na początku ciężko, ponieważ mało mamy funduszów na wewnętrzne wykończenie domu! „Pocieszałem" je tym, że może im przyjdzie spać w sieni i jadać na schodach, ale zapewniłem, że tytułem specjalnego przywileju będzie dla Matki Przełożonej zarezerwowany najwyższy stopień schodów.

Przybycie Sióstr budzi nieco niepokoju, gdyż ludność miejscowa dotąd nigdy żadnej zakonnicy nie oglądała.

Oprócz szkoły Siostry będą prowadzić małą bezpłatną aptekę i poradnię. Tą drogą przy pomocy Bożej, uratują niejedno umierające dziecko dla wieczności.

Ks. bisk. Collinsa, wik. ap. Liberii.

Z uniesieniem powitaliśmy nadesłany przez was „Żywot naszego Zbawiciela" drukowany w języku „lari". Tysiące Murzynów będzie go czytało. Serdeczne dzięki...

Ks. bisk. Biechy C. S. Sp., ap. wikariusz w Brazzaville.

Pragniemy koniecznie. - Mamy w naszym internacie 75 dziewcząt w wieku od 6 do 22 lat. Ośmielam się prosić dla nich o kawałki materii na koszule i sukienki. Pośród tych wychowanek jest kilka wprost wyrwanych ze szponów czarowników, do nich należy n. p. mała Afiawi, która przybyła na samym ostatku. Pragniemy koniecznie wybudować trzy nowe sale szkolne, w tym jedną na naukę gospodarstwa, wprowadzoną w ostatnich czasach do programu rządowego. Jest to, jak na nasz skromny budżet, wydatek olbrzymi, ufamy jednak w pomoc Sodalicji, która spełnia rolę Bożego szafarza.

S. Saturnina, Dahomej.

Co dwa tygodnie poczta. — Ostatnią pocztą otrzymałyśmy trzy cenne pakuneczki, za które w imieniu nas wszystkich składam serdeczne Bóg zapłać. Materia będzie bardzo użyteczna, a przybory do szycia pożądane. Nasza Czcigodna Siostra Przełożona ucieszyła się bardzo tasiemkami, bo tu trudno o nie. Dziękujemy serdecznie za wszystko. Niech Bóg hojnie wynagrodzi za nas!

Co dwa tygodnie wysyłamy do M'kushi człowieka z pocztą i ten zwykle wraca w czwartym dniu. Ostatnim razem nie było go osiem dni. Obawiał się lwów i obrał sobie dalszą drogę, która jednak prowadzi w pobliżu osiedli ludzkich. — Deszcze padają, a gdy słońce zaświeci, gady i płazy wychodzą z kryjówek. Przedwczoraj duży wąż ugryzł kobietę w rękę. Zerwała się z ziemi i węża podniosła też do góry; nie chciał się odczepić. Ręka spuchnięta bardzo, kobieta chora.

S. Petr. Krypel, służ. N.M.P. Cingombe, półn. Rodezja.

Żyjemy tu w zupełnie dzikim kraju, otoczeni zewsząd poganami, którzy poprzyczepiali swoje chatki do stoków gór. Otworzyłyśmy już szkołę, do której uczęszcza 70 do 80 dzieci. Uczy je Siostra, która zdołała opanować miejscowy język do tego stopnia, że nawet Ojcom tłumaczy kazania. Okolica tu ogromnie górzysta, to też na odwiedzanie chorych wybierają się Siostry zwykle konno.

S. Alma, dominikanka,
Umlamli.

Czy nikt nie pomoże? - Mam na swojej opiece dwoje niemowląt kilkumiesięcznych, które mi przyniosły matki muzułmanki. Muszę je gdzieś umieścić, odziać i wyżywić, a to wszystko przecież kosztuje. Czy mi nikt w tym nie dopomoże? Wczoraj przyprowadziła mi na pół ślepa wdowa swojego synka prosząc i zaklinając, ażebym go przyjęła. Wprawdzie nasz przytułek jest już przepełniony i czasy są coraz cięższe, jednakże ufna w Opatrzność Bożą przyjęłam i jego. Jest to mały Josuf, który przez chrzest św. stanie się Józefem.

M. Georginia F. C.
z kraju Galla w Abisynii.

KRONIKA SODALICJI KLAWERIAŃSKIEJ

KRAKÓW. Dnia **3 marca** jako w 1 piątek miesiąca, została odprawiona uroczysta msza św. z wystawieniem Najśw. Sakramentu w kościele OO. Pijarów. Naukę w czasie mszy św. wygłosił Przew. O. B o n a w e n t u r a , witając radośnie wiadomość, że wczoraj wieczorem został wybrany Ojciec św., którym jest kardynał Eugeniusz Pacelli. Cały świat katolicki, a nawet pogański i neopogański usłyszał z fal radiowych tę radosną a tak upragnioną wieść: — po 20-tu dniach żałoby Stolica Apostolska otrzymała Ojca Św. —

My z wdzięczności dla Boga, oraz dla uczczenia nowego Papieża Piusa XII, jeszcze gorliwiej pracujmy dla misji, by Owczarnia Chrystusowa zgromadziła wszystkie błędne owieczki. Śpiewając dziękczynne „Te Deum", dołączmy radosnym oraz wdzięcznym sercem modlitwy i ofiary o nawrócenie Afryki i wszystkich ludów pogańskich, gdyż to właśnie jest największą troską Ojca św. i całego Kościoła św.

Dnia **12 marca** odbyło się w kościele XX. Misjonarzy na Kleparzu uroczyste nabożeństwo miesięczne z wystawieniem Najśw. Sakramentu i kazaniem pasyjnym. Podczas nabożeństwa odbyła się składka na misje.

KROSNO. Dnia **27 lutego** odbyło się w kościele farnym, staraniem Sodalicji św. Piotra Klawera uroczyste nabożeństwo żałobne za spokój duszy ś. p. Piusa XI. Mszę świętą odprawił proboszcz miejscowy Ks. Kanonik Michał N o w a k o w s k i.

POZNAŃ. Dnia 6 marca odbyło się w kościele OO. Jezuitów miesięczne nabożeństwo misyjne. Kazanie wygłosił O. M r o c z k a T. J. Nawiązując do okresu Wielkiego Postu, w którym szczególnie rozważamy Mękę Pańską, poniesioną dla zbawienia ludzkości, zwrócił szczególną uwagę słuchaczy na słowa Pana Jezusa: „A ja gdy będę podwyższon, wszystko pociągnę ku sobie". Jeszcze przeszło miliard pogan nie zna pragnienia Jezusa, by ta ofiara krzyża ogarnęła cały świat.

Miesięczne nabożeństwo misyjne odprawił w dniu **3 kwietnia** Przew. O. Superior M a l i n o w s k i T. J. oraz wygłosił w czasie tegoż nabożeństwa kazanie. Czcigodny kaznodzieja podkreślił wzmożone w czasie Wielkiego Postu życie religijne w Kościele katolickim z powodu odbywających się nabożeństw pasyjnych, nauk rekolekcyjnych, spowiedzi św. i komunii św. Czym byliby chrześcijanie, gdyby tego nie mieli? W dziękczynnej modlitwie za dzieło odkupienia

w czasie adoracji Wielkiego Tygodnia nie zapomnijmy o Afryce, gdzie pola bieleją ku żniwu, ale brak żeńców.

WILNO. Dn. 26 lutego w sali Stow. św. Zyty odbył się staraniem Sodalicji wieczór misyjny połączony z rozegraniem loterii fantowej. Podniosły referat p. t. „Rola modlitwy w dziele nawrócenia pogan" wygłosił O. G r z e g o r z, franciszkanin. Następnie wyświetlone zostały ciekawe przeźrocza misyjne przedstawiające działalność misjonarzy katolickich wśród Murzynów. Wreszcie zespół amatorski odegrał obrazek sceniczny p. t. „Dłużnik Ewangeliczny". Podczas przerw licznie zebrani goście chętnie garnęli się do stołu z loterią fantową i w krótkim czasie rozkupili wszystkie bilety, otrzymując za nie piękne i gustowne fanty, sporządzone w znacznej części przez jedną gorliwą i zacną zelatorkę.

Dnia **26 marca** w niedzielę staraniem Sodalicji odbyła się uroczysta Akademia Misyjna w sali Śniadeckich Uniwersytetu Stefana Batorego o godz. 7 wieczorem. Akademię zaszczycił swoją obecnością J. E. Arcybiskup Metropolita wileński Romuald Jałbrzykowski oraz wiele osób ze wszystkich sfer spełeczeństwa. Ks. Kan. Adam K u l e s z a w krótkim lecz serdecznym przemówieniu zagaił Akademię, podkreślając ważność sprawy misyjnej, dla podniesienia której Sodalicja Klawieriańska nie szczędzi trudów i zabiegów. Następnym punktem programu był śpiew chórowy utworów religijnych wykonanych przez chór mieszany „Echo" pod dyrekcją prof. Wł. K a l i n o w s k i e g o, po czym prof. Iwo Jaworski wygłosił referat p. t. „Organizacja Misji Zagranicznych", przedstawiając w ogólnych zarysach wspaniały całokształt wysiłków Kościoła katolickiego nad nawróceniem świata całego do Chrystusa. Dalszym urozmaiceniem Akademii był piękny śpiew solowy p. Kwiecienia, który odśpiewał Moniuszki Pieśń Pokutną i Wagnera Pieśń do gwiazdy, oraz artystyczna deklamacja pani Jadwigi Badowskiej. Po przemówieniu p. W. Zekin-Kompanowskiego o działalności Sodalicji św. Piotra Klawera na zakończenie Akademii orkiestra wojskowa pod batutą p. Kpt. Kościeszy wykonała kilka poważnych utworów symfonicznych.

Wiadomości ze św. Kongregacji Rozkrzewienia Wiary

O. Stefan Mlakić, ze Zgrom. Synów Najśw. Serca z Werony, został mianowny prefektem apost. Bahr-el-Gebel (Sudan anglo-egip.).

O. Edmund Wolff z Misjonarzy Liońskich, został mianowany prefektem apostolskim Korhogo (Wybrzeże Kości Słoniowej).

O. Windels, łazarzysta, został mianowany Przełożonym misji Bikoro (Kongo Belgijskie).

Prefektura apostolska **Buea** (angielski Kamerun) została podniesiona do rzędu wikariatów apostolskich; tymczasowy jej przełożony **Mgr. Rogan,** ze Zgromadzenia OO. z Mill-Hill, został jej pierwszym wikariuszem apostolskim.

Prefektura apostolska **Kraju Swazi** (Afryka południowa) została podniesiona do rzędu wikariatów apostolskich; **Mgr. Konstanty Barneschi,** serwita, został jej pierwszym wikariuszem apostolskim.

O. Jan Chrzciciel Boivin, ze Zgromadzenia Misjonarzy Liońskich, został mianowany wikariuszem apost. Wybrzeża Kości Słoniowej.

Za pozwoleniem Władzy duchownej. L. 3729/39. Przemyśl 12 VII 1939.

Redaktor odpowiedzialny Maria Kopińska, Kraków.

Zakład; miejsce odbicia; wydawca i miejsce wydania:
Sodalicja św. Piotra Klawera w Krośnie. Nakł. 7.900 (VII 39)

CZY MOŻE BYĆ PRZEWROTNIEJSZA PRACA MISYJNA?

Organizacja rosyjskich walczących bezbożników zakłada w Moskwie międzynarodowe szkoły, celem kształcenia propagandystów do zwalczania chrześcijańskiej misyjnej pracy w krajach pogańskich. Uczniami tychże zakładów są nie Europejczycy, nie biali obcy przybysze, lecz element rodzimy : Murzyni, Arabowie, Hindusi itd. „Bezbożnicy całego świata, łączcie się!“ oto hasło związku rosyjskich walczących bezbożników, hasło wcielane w czyn z żelazną konsekwencją i szatańską przewrotnością.

Czyż ta bolesna wiadomość nie wstrząśnie dreszczem zgrozy do głębi każdego prawego katolika? Czyż nie obudzi nas ze snu, nie zapali do czynu? Czyż nie uczyni z nas żarliwych propagandystów akcji misyjnej.

Zwolennicy szatana budują osobne szkoły, łożą wielkie sumy na to, by uczyć ludzi szatańskiej umiejętności wyrywania z serc ludzkich myśli o Bogu, tęsknoty za Bogiem — a my, wyznawcy Chrystusa, mielibyśmy skąpić grosza na święte cele misyjne ? !

Sodalicja św. Piotra Klawera

założona w r. 1894 przez Sługę Bożą Marię Teresę Ledóchowską za wyraźnym zezwoleniem Papieża Leona XIII; zatwierdzona ostatecznie przez Stolicę świętą w r. 1910, zrzesza w swej pracy nad rozszerzaniem Królestwa Bożego w pogańskiej Afryce wszystkie stany społeczeństwa, wszystkich ludzi dobrej woli, którzy, rozumiejąc powagę czasów obecnych i obowiązki, jakie one nakładają na każdego wiernego katolika, nie zadowalają się pięknym słowem, lecz chcą czynem panowanie Chrystusa w duszach ludzkich wznosić i utrwalać.

Czy jestem już zelatorem tego misyjnego stowarzyszenia ?



Dziatwa z misji Somali na wycieczce.